

Leszek Szaruga

BLAG
(języczenie)
część II

70.

Dawno temu – a dziś jest 18 września 2005 – w Moskwie bijano polskich dyplomatów i dziennikarzy.

Było, minęło...

I wiele wody w Moskwie upłynęło.

71.

a wam nie będzie dany odpoczynek
wieki przeminą a wy nie zaśniecie
błysk nagi załśni na waszym bagnecie
który rozpruje żywoty dziewczynek

który rozpruje dobrze o tym wiecie
gardła poetów kolejny odcinek
dziejów się spełni wyjdziecie na rynek
gardłować potem przysypie was kwiecie

wtedy czas stanie i wy w środku czasu
wołać będziecie błogosław nas panie
on będzie milczał wśród głosów hałasu

skamieniejcie kiedy to się stanie
czas już odpocząć pośród szumu lasu
śpiew kołysanki słodkiej pieśni granie

72.

I jeszcze raz Ajgi, o „Słowie uniwersalnym”: *Dwaj wielcy Polacy – Norwid i Malewicz – władali tym „uniwersalnym Słowem” (mówiąc to, nie zapominam także o głębokiej „rosyjskości” „wielkiego Kazimierza”).*

Ten Ajgi, który w Rosji pisze o „rosyjskości”...

I ta zdolność znoszenia „ciężkich norwidów”.

73.

O „wielkim Kazimierzu” tak pisał Daniel Charms:

Nie łśni już słońce zbawienia twojego.

Grom u stóp ci złoży helm głowy twojej.

Pie – kałamarz słów twoich.

Drr – pragnienie twoje.

Agalton – pamięć twoja.

Ej, Kazimierzu! Gdzie jest twój stół?

Czy jest to ważne dla społeczeństwa?

Ej, jakże to ważne dla społeczeństwa!

74.

A właśnie, Ajgi! To było dawno, jeszcze w latach sześćdziesiątych. O Ajgim w Polsce nikt nie słyszał, a i w Rosji zapewne niewielu, bo go po prostu nie drukowano, zepchnięto w niebyt. I wtedy to – dawno, dawno temu – w naszej grupie przyjaciół znalazł się Michał, student astronomii, później teologii, który był w Ajgim zakochany. I Michał, wybornie znający rosyjski, potrafił w czasie naszych spotkań recytować nam z pamięci wiersze Ajgiego. I nikt z nas wówczas nawet nie przeczuwał, kim jest ten Ajgi.

A właśnie Ajgi w 1988 roku, gdy już było można, gdy było wolno, kiedy już to nie było zabronione, wydał jako dodatek do gazety miniantologię poetów polskich, których przełożył na język czuwaski. Znaleźli się tam: Stanisław Jerzy

Lec, Witold Wirpsza, Arnold Słucki, Anna Kamieńska, Tymoteusz Karpowicz, Miron Białoszewski, Artur Międzyrzecki, Wisława Szymborska, Tadeusz Kubiak, Zbigniew Herbert, Mieczysława Buczkówna, Andrzej Mandalian, Wiktor Woroszyński, Urszula Koziół, Tadeusz Nowak, Witold Dąbrowski, Jerzy Harasymowicz, Stanisław Grochowiak, Marian Grześczak, Ernest Bryll, Edward Balcerzan, Stanisław Barańczak i Ewa Lipska.

Pismo nazywało się „Tawan Atal”. Nakład 51 000 egzemplarzy. Stroniczek – format dwu paczek papierosów – 32.

Język czuwaski...

75.

NA-WINIĘCIE

*na wszystko zostało już
niewiele czasu na wszystko
zostało już niewiele na
wszystko zostało już
na wszystko zostało
na wszystko na*

76.

O SŁOWIE „PRAWDA” przy okazji lektury wstępu Jeana Starobinskiego do wierszy Philippe Jaccotteta dowiaduję się rzeczy dla mnie ważnych: *Miarą prawdy w twórczości Jaccotteta jest dla mnie świadomość, że nie próbuje mojego braku zaspokoić, ale towarzyszy mi własnym przeżywaniem braku, równym mojemu (jednak gorętszym, jaśniejącym jak lampa), wspierając moją niepewność – własną, niemal bliźniaczą, ale o silniejszej wibracji, w której przeczuwamy śpiew.*

Zastanawiające, jak w tej retoryce – pociągającej przecież – w jednym zdaniu następuje przemiana „ja” w „my”... Ale poza tym trafne, trafione:

PRAWDA TO PRZEŻYWANIE BRAKU!

77.

nawinięcie na winię
cię podmienione ta
gra o przeżycie o
wszystko na
nic

78.

niedorzeczna jest mowa
rzeczy na wistość na wskroś
na wiatr urzeczony w ość oś
wyrzeczeń pełen głos na
rzczech przejęzyczeń w to
brodzenie od rzeczy do
źródeł naszych rzek rzekł
i powtarza mi precz precz

79.

Nawet jeśli nie wiem, co piszę, wiem przynajmniej, że tego nie wiem i ta wiedza jest podstawowym punktem odniesienia mojego pisania. Więcej: zapisuję swoją niewiedzę, brak wiedzy o tym, co wiem, że wiedzy się zdaje domagać, co chce być wiedzą oświecone lub – i tak chyba najprawdopodobniej jest – o tym, o czym sędzę, że wiem, iż się tej wiedzy domaga. Lecz czym to by być mogło, wiedzieć nie sposób, niepodobna, a to dlatego także, że jest to

niepodobne do niczego, o czym wiem lub, jeśli jest podobne, to nie wiem do czego.

Mój język jest nieporadny, lecz też język rady dać nie może podobnie, jak ja nie dam rady językowi, choć próbuję wiedząc, że nie jest to możliwe i że na to rady po prostu nie ma.

80.

Czy Czuwasze czytali tę antologię Ajgiego? Czy istnieje jakaś „czuwaska poezja polska”?

Nie wiadomo. Wiadomo, że pytał Balcerzan, już w 1967 roku: *Czy można mówić „polski Ajgi” już teraz, mając na myśli zjawisko w poezji nowe, a w każdym razie – rozpoznawalne na tle innych nurtów stylistycznych naszej liryki?*

I czytam teraz fragment wiersza „Przyjacielowi – o gdzieś-tam-jaśminach”:

(rzekłbyś

n i e o b e c n o ś ć

wiewem

trwa:

gdzie? - w milknięciu t a k i e j s a m e j „Rosji”

dawno dawno rozpylanej

przez nas i przez was:

odjazdami-duszami!):

81.

A w Twerze mi mówili: *Piwo bez wodki, dien’gi na wietier!*

Taka Rosja czy taka „Rosja”?

82.

zmawiam mówi bóg
świat i to mnie mówi
bawi to mowienie go
zamawianie przez ó
zabawianie się sobą
zbawianie wymawianie
się aż po pomówienie
ponowienie i zmowę

83.

Napisałem na początku, że *nastał czas*. Nie bardzo wiem, co to może znaczyć. Czas nastał już dość dawno i od początku był mój. Innego czasu niż mój nie ma i być nie może. Ja jestem z tego czasu, z niego się wyłoniłem, w nim przepadnę.

Ta chwila, która ma trwać wiecznie, nie z tego jest czasu.

84.

A tłumaczę (sobie) wiersz Władimira Britaniszskiego, tłumacza polskiej poezji, współautora dwutomowej antologii „Polskije poety XX wieku” wydanej niedawno w Petersburgu:

Lecz zostały dwie-trzy krople spermy

(zamrożone – będą nieśmiertelne)

Nieśmiertelność więc w niskich temperaturach, najbardziej nieśmiertelne jest zatem to, co osiąga zero absolutne?

85.

sper ma ale contra
sper spero na wiatr
per aspera ad astra

do woli krew w lot
per ma nentnie ne
nos inducas in ten
tationem ta cała ła
cina ten ton i ta ita
est sperma ona tak

86.

się skrapla

87.

a skrapla człapie
na jednej łapie
kto się połapie
kto skraplę złapie

ę?

88.

zagada gada
da da da da da
ada zaggada
da da da da da
dada gazaga
ga ga ga ga ga

89.

I ni z tego, ni z owego Horacy:

Niech malarz ludzką głowę na kark koński wszczepi,

*Tulów upierzy, całość z różnych członków zlepi,
I twórz ten, co u góry jest piękną niewiastą,
Szpetną rybą się kończy ciemno-ogoniastą:
Czyż śmiechem nie parskniecie na to przyjaciele?*

90.

I znów dziś (28 września 2005) powrót do Sarmatów, których wspomniałem wcześniej. W wierszu Johanna Bobrowskiego „Die Sarmatische Ebene”:

*Seele,
voll Dunkel, spaet –
der Tag mit geoeffneten
Pulsen, Blaeue –
die Ebene singt.*

Mam się na tej sarmackiej równinie odnaleźć. Odkładam (na jutro? na kiedy?) przekład tego wiersza.

Opisując obszar Eurazji I wieku naszej ery, wspomina o Sarmatach Lew Gumilow: *Jeszcze bardziej na wschód w bezkresnych stepach krain Morza Czarnego i Kazachstanu spotykamy w tym czasie lud mało przypominający narody europejskie – Sarmatów.*

Dokładniej w swej „Historii Ukrainy” pisze o Sarmatach Natalia Jakowenko, relacjonując wydarzenia z III wieku p.n.e.: *Sojusz irańskich plemion koczowniczych, które wyparły Scytów nosił nazwę Sarmatów (od irańskiego „saoromant” – przepasany mieczem). Wspólnota sarmacka jednoczyła szereg grup plemiennych, takich jak Alanowie, Jazygowie i in. (jedna z nich – Roskolanowie – stanie się w XVI wieku poetyckim synonimem nazwy Rusi). Powoli, przemieszczając się na zachód z dawnego miejsca zamieszkania – stepów nadwołżańskich i podnóża Uralu – Sarmaci w III w. p. n. e. umocnili się na stepach czarnomorskich, zaś w pierwszym stuleciu nowej ery sojusz plemion sarmackich, na którego czele stali Roskolanowie, dotarł nad środkowy bieg*

Dunaju, skąd nie bez powodzenia dokonywał najazdów na rzymską prowincję Mezję.

91.

Zastanawiająca jest ilość skrapli na stepach czarnomorskich. Skraple zaatakowały nacjotów, w szczególności tych, którzy zdobyli stopień wagitury. Patriowie, którzy z kolei próbowali odtworzyć wistość, popadali w wagicinę. Cała ta historia spisana została w nieodczytanym dotąd alfabecie na zaginionym zwoju papirusów noszącym nazwę patriotury lub, rzadziej, boskiej gramoty. W ustnym przekazie ocalało imię Zaggad - chodzi tu zapewne o prawnuka Sarapiona, kochanka Dioskorous, o którym wiadomo, że przysłał bądź do plemienia Jazygów, bądź do Roskolanów.

92.

ros kolan roz
kład języ czy
jęk bzy czy na
ból i do wiści
nie po klan do
dunaju mezji a
mnezji ren li
mes i mas kot
ka wy łączna

93.

Na równinie sarmackiej mogą się dziś spotkać wszyscy. I co ten cały Ptolomeusz sobie na mapie wyrysował, nie ma najmniejszego znaczenia. Na tej równinie może dojść do wyrównania rachunków Historii, jeśli takie istnieją. Ale to teraz moja równina, ja tu wszystkich zapraszam.

Można się bawić.

I już się boję, że przestaję być spontaniczny, że w tym tekście zaczynam „kombinować”, coś „układać”, choć tak naprawdę układny nie jestem, ale, no właśnie, „liczę się” także z sobą, z tobą, który jest we mnie i domaga się „zrozumienia”.

94.

ty domagasz się myśleć o sobie

95.

W panegiryku na cześć Jana Koniecpolskiego zatytułowanym „Hercules Sarmaticus” i wydanym w 1711 roku pisał Aleksander Smarzewski: *Fines Poloniae nuper, sed non gloriae Tuae posuisti. (...) Scilicet, quantumvis tremendum Ottomanicae Portae, adorandum Europae Koniecpolii Nomen indueris, Terminales Columnas ignoras Polone Hercules, et Podoliae tantum fines scribis, non Tui Nominis Majestati.*

Koniecpolski, jak można o tym przeczytać w rozprawie Jerzego Banacha „Hercules Polonus”, miał poprzez wyznaczenie krańców Polski wytyczyć też limes zachodniej cywilizacji, poza którą to granicą rozpościerał się Wschód – obcy i wrog.

96.

ruś ruś ruś ty
skrapło pódź
do mnie cała
ty od drzwi
do drzwi się
dziw na wiatr

97.

A mówią też, słusznie przypomina mi Zuzanna, „Jaćwięgi”:

a z Jaćwięgów zostało
mało mało mało

98.

Jutro, 3 października 2005, będzie miało miejsce częściowe zaćmienie Słońca.
Czy będą chmury? Jeśli nie, będę mógł przez „okienko” komputerowej
dyskiety obserwować Gwiazdę.

Czy ptaki oszaleją?

A może będzie Częściowy Koniec Świata?

Wczoraj na Bali samowychowcy spowodowali eksplozję, które zabiły
kilkadziesiąt osób.

A ja nie wiem, gdzie leży wyspa Bali, wiem tylko w przybliżeniu.

99.

Białoszewski, którego na czuwaski tłumaczył Ajgi, pozostawił po sobie
dzienniki, które będą w całości publikowane za lat jeszcze kilka, a na razie w
kawalkach ukazują się gdzieniegdzie i sobie poczytuję

a

miroń się

mi roni

roi?

100.

W gruncie rzeczy Sarmacja, którą wymyślił (sobie) Bobrowski, jest obszarem, w którym te Jaćwięgi też mają swoje miejsce i mogą zostać usarmacone lub zsarmacone.

Mogą w końcu być tymi Sarwięgami, Sardźwingami czy też Sarćwingami albo też Jaćmatami lub nawet Jadźmatami.

101.

I tak się znów zamyśliłem w Jesieninie: czy go czytał Bursa? Mógł czytać, był chyba chłopakiem wrażliwym, a „Spowiedź chuligana” już dawno była przez Jasieńskiego przełożona i mogła być dobrym „odbiciem” do tych „chuligańskich” wierszy Bursy.

Lubię ten wiersz, lubię to tłumaczenie, które zresztą Jasieńskiemu musiało „futuryzować”. Ale nie tylko:

Dobranoc!

Wszystkim wam dobranoc, mili!

Zapomniane na murawach zmierzchu kosy mokną.

Chce mi się tak bardzo w tej chwili

Osiusiać księżyc przez okno.

Każdy by chciał!

Amerykanie księżyc mogli

osikać, kiedy tam byli.

Technicznie to wykonalne.

Może osikali?

102.

Wczoraj, 8 października 2005, w Pakistanie, Indiach i Afganistanie miało miejsce potężne trzęsienie ziemi. Zginęło około 20 000 osób.

Epicyentrum trzęsienia umiejscowiono 30 km pod powierzchnią skorupy planety. A zatem na głębokości 30 km ścierają się dwie potężne płyty, które wypiętrzają skały w Himalaje.

103.

Mój tekst jest twoim tekstem, a jeszcze bardziej twoim „tekstem”. Warunek jest jeden: że go czytasz. Ja mojego tekstu czytać nie muszę. Jest mój i bez czytania.

104.

tekst pre tekst kon tekst
meta takst hi per tekst
post tekst za
tekst

105.

Pisał Borys Pasternak, że *wierszem żyć się rozpoczyna*. A kończy jak? Czym? Tym, o czym mowa w „Śmierci poety” z roku 1930:

*Twój strzał podobny był do Etny
W podgórskiej strefie wszystkich tchórzów.*

106.

poeci umierają
dosłownie
słownie
nie

107.

Wregiliusz w „Eneidzie” pisał, że *sunt lacrimae rerum et mentem mortalia tangunt*. Komentuje Tadeusz Różewicz w eseju „Oko poety”: *Poeta mówi np.: „Sunt lacrimae rerum”. Są łzy rzeczy. Poeta pierwszy to zobaczył i wyraził. (...) Ten typ poety, to poeta, którego oko filozofuje, a nie widzi i opisuje. To typ właśnie zbliżony do Norwida i Holderlina.*

108.

oko poety oko opa
trżności oko cy
klonu oko za
oko

109.

I Anna Achmatowa w nie zatytułowanym wierszu zadedykowanym Błokowi opisująca wizytę u poety:

*A kto spojrział raz w te oczy,
Ten ich nigdy nie zapomni,
Więc bezpieczniej dla mnie będzie
Nie spoglądać w oczy te.*

110.

Zmyśliłem sobie Sarmację jako
kraję poetów-wygnanców. Są
oślepieni, z pustych oczodołów
Płyną *lacrimae rerum*: łzy zdarzeń
w tekst zmienione, który przeczy
tasz ty.

111.

w Sarmacji o n a
jakaś zagubiona
myli imiona
otwiera ramiona
to straszna z o n a
mówi przerażona
a biała wrona
martwa do jej łona
tuląc się kona

112.

No i co z tego, pytasz, w co się to składa? Jaki to ma sens? Poplątane wątki, splecione cytaty, zaplątane słowa – powstaje jakaś językowa gmatwanina, węzeł, kłębowisko, żmut.

No nie wiem, odpowiadam, gubię się w tym wszystkim. Zaplątałem się w słowach, w niejasnych powiązaniach, wybrzmieniach, wygłosach.

113.

żmut ze żmudzi tuż
kłoda się pod nogi już
las w los aż lis szus
przez wieś wrzut we
wrzód że wrzask też
perz i wesz i wiesz i
wiersz ś

wiersz

czy

114.

Tekst w trakcie „tekstu” zmienia swe reguły, lecz przecież i to możliwe, że regułą staje się zmienianie reguł.

Tymczasem wczoraj (11 października 2005) telefon z Moskwy z zaproszeniem do wygłoszenia cyklu wykładów o literaturze polskiej. Bardzo chcę jechać. Pojadę.

115.

RZECZYWISTOŚĆ JAKO PRECESJA SARĆWIĘGÓW!
SKRAPLĘ PRAWDY WYZNACZA ŻYROKOMPAS...

116.

o prawach prawi lecz nie po
prawi bo sprawa prawa to nie za
prawa i nic nie sprawi prawo na
prawo oprawi prawa prawa wy
prawa albo przy
prawa i co to
nam praw
da taka u
prawa a
co praw i
czek

117.

się destyluje krop
la po kropli cię
żar ma i
moc

o
!

118.

I co ja mam

z tym wszystkim?

Ja?

Bardzo proszę,

niech powie

Majakowski:

I czuję:

- „ja” –

to zbyt mało.

Coś w sobie noszę,

co z uporem wyrywa się samo!

119.

I od razu przypomina się „Wiersz” Leopolda Staffa:

Ale jest faktem,

Że nagle wytrysło, zabłysło

Od razu w sercu i w głowie

I jest! Jest, drodzy panowie!

120.

Chyba winienem sam sobie odrobinę szczerości. Powoli zaczynam się w tym gubić. Może nawet nie tyle gubić w tym wszystkim, co nie nadążać za tym, co się pisze. Tekst zaczyna mnie wyprzedzać, jest ode mnie szybszy. Napisany, już jest dalej, niż ja jestem w stanie sięgnąć, bo także w tym, co nie napisane. A nawet w tym, co napisane nie zostanie nigdy, lecz napisane by być

mogło. Lub – co dziwniejsze – w tym, co napisane by być nie mogło. Czytam całość, a ona mi się nie składa w spójny obraz. A nie składa się, gdyż jest czymś mniej i czymś więcej jednocześnie. Ani to „mniej” nie jest dla mnie jasne, ani tym bardziej to „więcej”. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie: mniej niż co? Ani na pytanie: więcej niż co? Zaś najistotniejszą kwestią jest niemożność pochwylenia mego własnego miejsca w tym tekście. Gdzie ja tu jestem? Gdzie ja tu? Gdzie ja? Gdzie?

Mam poczucie, że nie ja ten tekst piszę. I jest to o tyle dziwne, iż nie mam najmniejszych wątpliwości, iż ja jestem tego tekstu autorem.

121.

słowo o włos w sowy
łowy na głos wyło
słowi sławi wisła go o
wiosło kłos i słowik
mowy nocą do DNA
do dnia do dodania

122.

„Słowo” Mikołaja Gumilowa (próbuję przekładu):

*W ów dzień, kiedy nad światem nowym
Bóg skłonił swe oblicze, wówczas
Słońce powstrzymywano słowem,
Słowem burzono miasta w ów czas.*

Niedokładne? Dokładne? Za bardzo kierujące uwagę na czas zamiast na słowo?

W rymach dosłowność jest niemożliwa. Leopold Lewin, jego tłumaczenie:

W ów dzień, kiedy nad światem nowym

*Bóg skłonił twarz – nad nową bryłą,
Słońce powstrzymywano słowem
I miasta słowem się burzyło.*

Gumilow (zapisuję, jak umiem, nie znam się na transkrypcji):

*W onyj dien', kagda nad mirom nowym
Bog skłoniał lico Swajo, tagda
Sołnce ostanowliwali słowom,
Słowom razruszali goroda.*

No i nie wiem. Nie chodzi mi o „wyścigi” translatorskie. W rymach trudno dosłowność utrzymać.

Ale to wiersz do-słowny przecież...

123.

Johannes Bobrowski, mieszkaniec Sarmacji, w wierszu „Mowa” (mój przekład):

*Mowa
zdyszana
ustałych ust
w nieskończonej drodze
do sąsiada domu.*

Jak się wymówić w tłumaczeniu?

124.

Rzecz w tym, że nie wiem, co powiem. I może ja nie mam nic do powiedzenia. Coś mówi mną – to stara koncepcja, wiem o tym, ale pociągająca.

(A tak nawiasem, po trzesieniu ziemi w Pakistanie doliczono się dziś, 15 października, już 40 000 ofiar).

Wskoczyła mi ta informacja w środek pisanego tekstu i nie wiem, jak dalej ciągnąć. Może nie powinienem był tego zapisywać. Ale zapisałem. Mógłbym skasować, gdyż piszę na komputerze. Ale to by było oszustwo. W końcu nawet skasowany tekst istnieje nadal, jest podtekstem mojego pisania.

125.

nie ma mowy jest
odmowa po słowie
zmowa od słowa
do słowa wymowa
domowa zamowa

126.

Wymowa nazwiska czy imienia też sprawia trudności, jak u Mandelsztama (mój przekład):

*A to co za ulica?
Ulica Mandelsztama.
Cóż za diabelne nazwisko? –
Jak by je nie wymawiać,
Nie prosto brzmi, lecz krzywo.*

To znaczy mieć ze sobą kłopot!

127.

*Dano mi ciało – cóż mam z nim uczynić
Materii ciężar ponad ludzkie siły
Cóż mi po ciele gdy się wyzwoliły
Ducha promienie Czy winienem winić*

Ciała doczesność co przeciw wieczności

Staje Dlaczego jego przemijalność
Oznaczać musi że to wszystko marność
Czego doświadczam i czemu radości

Nie czerpać z życia które jest mi dane
W tej celi śmierci którą jest me ciało
Skoro w niej właśnie myśli się udało
Sięgnąć wieczności Budzę się nad ranem

Przy ukochanej Jej ciało mi daje
Więcej niż mogą dać porywy duszy
Materii ciężar prawa ziemskie kruszy
Ciało się z ciała wyzwala Powstaje

Przestrzeń miłości bez ciał i bez ducha
W jądrze bezczasu wieczna choć tak krucha

128.

padłem bez ducha na progu
wieczności *bez serc bez*
ducha to szkieletów
ludy duch czasu
wzywa czas
wyzionął
ducha
ucha
cha

129.

Przechadzka ulicą Mandelsztama w stolicy Sarmacji, Kiteży. Mijają się tu Jaćwięgi i Roskolanie, Bobrowski spotyka Zuzannę i zaczyna swą „Opowieść” w moim tłumaczeniu:

*Jasny piach, ślady,
zieleń i wznoszący się las
ciemności, wysoko dryfuje wśród drzew
promieniująca ryba,
pod szczytami, krok
tylko stawiam,
krok dalej.*

*Kiteż, miasto,
z wieżami,
i jedyną ulicą,
tam stoję,*

*bezocznie się oglądam,
wkraczam do ciebie
niedostłyszalnie,
bezgłośnie,
zwracam się do ciebie.*

Tu się wszyscy odnajdujemy, w tym zatopionym mieście.

A promieniująca ryba rozrasta się w nieskończoność.

I wie, co robi.

A Zuzanna wie, kogo słucha...

Istnieje prawdopodobieństwo, że Sarmacja jest jednym z krajów Atlantydy. Odnajdujemy tu takie miasta, jak Wineta, Nan Modal, Y'ha-nthlei czy Truso. Zdawał sobie z tego sprawę Remarque, gdy pisał: *Miłość to nie jezioro, w którym można znaleźć swoje odbicie. Miłość ma przyływy i odpływy. Ma też swoje rozbite okręty, zatopione miasta, ośmiornice, skrzynie złota i pereł. Ale pereł leżą głęboko.*

Chciałoby się powiedzieć: Co ty, Remarque, możesz wiedzieć o miłości? Ale wiedział: wiedział o zatopionych miastach. A jak wiedział o zatopionych miastach, to wiedział wszystko.

131.

per ły per ty a co
to głę boko to oko
na mi co łość we mnie
łyści perlą w usta
na boku się perli
łości ku głębi też
mnie mnie usta wicznie
pyta o cip cip cię
kur czątko mo ye ye ye

132.

I od razu słyszę Beatlesów.
ZÓŁTA ŁÓDŹ PODWODNA

Trzeba by tutaj dołączyć film.
[Wersja internetowa].
I kilka skrętów z marichuaną.

133.

HIPERHIPERHIPERHIPERHIPER

seks tekstseks tekstseks tekstseks

seks tekstseks tekstseks seks

tekstseks tekstseks

tekstseks tekst

seks tekst

seks

tekstseks

tekstseks tekst

seks tekstseks tekst

seks tekstseks tekstseks seks

tekstseks tekstseks tekstseks seks

HIPERHIPERHIPERHIPERHIPER

134.

niewiadomienie świata w trakcie pisania: przekraczanie

granicy: -

: -

: -

: *Zawsze – zemści się na tobie: b r a k!...*

- piętnem globu tego niedostatek:

D o p e ł n i e n i e?... go boli!...

On r o z p o c z y n a ć woli

I woli wyrzucać wciąż przed się – zadatek!

135.

Podwodny świat... Wy płynąłem niewielkim kutrem z Wyspy Kobiet przy Jukatanie w stronę małego archipelagu wysepek, na których powstał rezerwat

ptactwa. Towarzystwo nieliczne, załoga kutra miła, słońce świeciło, a właściwie paliło niemiłosiernie. W pewnym momencie zatrzymano stateczek, rozdano gościom płetwy i maski i zachęcono do nurkowania. Pływam słabo, ale uzbroiłem się w przydane instrumenty i zanurzyłem w oceanie. Okazało się, że po drodze do ptaków zatrzymaliśmy się w innym rezerwacie – koralowców. To, co ujrzałem pod wodą, zdumiało mnie i zachwyciło bogactwem barw i form, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Bałem się zanurkować, obserwowałem to wszystko z powierzchni, ale jednocześnie ciągnęło mnie na dół, w ten senny pejzaż. Wróciłem i do dziś nie umiem o tym mówić. W i e m, ale ta wiedza nie znajduje słów. [W wersji internetowej można by tu „wszczepić” jeden z reportaży podwodnych].

136.

I jeszcze jedno miasto Sarmacji,
Świtez się z wiersza wynurza.
Jego mieszkańcy – jakiej są nacji?
Ich to pytanie oburza:

*Za życia cnoty niewinnej obraży
Jej barwę mają po zgonie,
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.*

137.

Gdzieś w tej przestrzeni spotyka Bobrowski Mickiewicza i mówi (po mojemu) w swoim bądź jego imieniu:

*Przybędę, zmęczony mowy
śpiewnością, ledwie przelot
etiudy przez ucho, stanę
w zawieszeniu, będę nastuchiwał*

wołania i tonu
drżącymi ustami szukał,
mówił to zupełnie proste.

138.

Help!

Zanurzam się w jakimś podwodnym świecie, w krąg mitów i podań, w przestrzeń fantazji, fantastyki, fantazy wreszcie. Buduje mi się – bo ten tekst od dawna ma swe własne moce, nad którymi nie panuję – jakaś rzeczywistość alternatywna. Ale alternatywna wobec czego?

Wsluchuję się w rosyjską legendę o zatopionym mieście Kiteż, zaczynam poszukiwania śladów w literaturze i nagle pojawia się mnóstwo tropów, którymi już nie jestem w stanie podążać. Zaczyna się przede mną piętrzyć góra wypisów i fiszek odsyłających mnie do wierszy Nikołaja Klujewa czy Walerija Kołosowa. Wyskakuje tytuł opery Rimskiego-Korsakowa „Opowieść o niewidzialnym mieście Kiteż” z roku 1904 [ach, jakże się tu prosi cytat muzyczny], ale także komentarz do pism Nikołaja Bierdiajewa, w którym czytam, że omawiając źródła i racje rosyjskiego komunizmu, pisał, iż królestwo prawosławia ukryte zostało pod ziemią, zaś jego centrum stanowi miasto Kiteż zatopione w głębi jeziora – miasto wciąż poszukiwane przez lud rosyjski. Przypominają się Kiteżgradzkie Zakłady Magotechniki w powieści braci Strugackich „Poniedziałek zaczyna się w piątek”.

Czas chyba uciekać, wypłynąć z tych głębin na powierzchnię, ku słońcu.

Inaczej tekst się rozplynie.

139.

W wodzie się światło załamuje

Zuzanny obraz się rozplywa
I nie wiadomo czy mnie wzywa
Czy tylko ludzi obiecuje

Czy się wynurza czy w porywach
Żywiołu ginie i nie czuje
Gry światłocienia co wibruje
Tuż pod powierzchnią Czy prawdziwa

Wizja się oczom mym odsłania
Gdy za Zuzanny idę śpiewem
Czy wręcz przeciwnie w załamaniach

Głosu ton błędnym jest odzewem
Marzeń ulotnych Wirowania
Mieszają myśli Nic już nie wiem

140.

nic już nie wiem
nic już nie
nic już
nic
i
.

141.

Dioskorous w imię Zuzanny z głębin się wynurza i powtarza zaklęcia świat
przemieniające w niedopowiedzenie: i...

142.

słowo się niebo i ziemia
w byt na tęcz a ona tak
rzezi i głębi do woli jak
tora się do granic bólu
i księga do dna na wiatr

143.

Jakaś zapaść tekstu i nie wiadomo, jak się z tego wydostać. Jak się wywinąć?
Jak nawiązać łączność z tym, co dotąd zapisane?

Jak nawiązać łączność z sobą samym?

Oto „mój” tekst przestaje być mój. A czyj jest, nie wiem. Skąd mam wiedzieć,
czyj?

Jednocześnie wciskam się do tego tekstu, próbuję go przejąć, przechwycić.

144.

księga się to wszystko na zwój i zew
litera wyrwa w pole aż po to imię oczy
do cna na wet i słownik na skręt wina
ku temu mapa już słój się na brzeg
o ład w chmury i karta przez sierp

145.

zamawianki zaczarowanki
na kogo wypadnie
na tego
bęć

146.

Wiem: „wiem”. Niewytłumaczalne. Dziś, 1 listopada 2005, taka refleksja jest oczywista: Święto Zmarłych, cmentarze, droga *przejsia*. I ja cały czas w tym tekście, który mnie prowadzi, który jest

dochodzeniem do siebie.

147.

Huśtam się w wierszach Belli Achmaduliny między oryginałem i przekładami. Dlaczego Wiktor Woroszyński dodaje do „wiersza cudowny teatrze” – „tyś nie mój”? W dwóch strofach to samo. Dlaczego? Wielki tłumacz, znakomity poeta. A jednak.

No bo tak... W oryginale:

*Stichotworenja czudnyj teatr,
niez'sja i kutajsja w barchat dremotnyj.*

A u Wiktora:

*Wiersza cudowny teatrze, tyś nie mój,
wola nie moja z uspienia cię budzi.*

Gubię się w tym wszystkim, zaczynam podejrzewać tłumaczy o jakieś manipulacje. A ja, gdy tłumaczę, jestem od tego wolny?

Ale w jakimś sensie to prawda: teatr wiersza nie jest mój!

Czyj jest ten teatr i jaką rolę ja w nim mam odgrywać?

148.

I znów wyskakuje Malewicz, tym razem u Brodskiego:

*W niebie
jakby się stłukł termometr. Na każdym metrze
nocy od gwiazd się roi: istne race.
W dzień, gdy sklepienie pod tynkiem, nic o nich nie wie
nawet i sam Kazimierz – są jak powietrze.*

A Kazimierz powiada: *Jest poezja, w której pozostaje czysty rytm i tempo jako ruch i czas; wtedy rytm i tempo wspierają się na literach jako na znakach zawierających w sobie taki a taki dźwięk. Zdarza się jednak, że litera nie może zawrzeć w sobie nateżenia dźwięku i musi się rozpaść.*

149.

WIERSZ ZŁOŻONY Z ROZPADAJĄCYCH SIĘ LITER!
PRAWDA ROZPADAJĄCYCH SIĘ LITER!
RZECZYWISTOŚĆ JAKO ROZPADAJĄCA SIĘ LITERA!

150.

[Tylko dla wersji komputerowej: pojawia się tu szybki film animowany – kolejne litery alfabetu (lub alfabetów) osypujące się, rozpadające; w każdym razie na końcu alfabet łaciński – ostatnia litera nie rozsypuje się, lecz rozwija w imię „Zuzanna”]

151.

BALLADA

Zuzanna z siebie się rozbiera
Na oczach starców aż do kości
Starców potęga chuci zżera
Zuzanny wcale to nie złości

Gdy pierwsze szmatki na klepisko
Zrzuca to starców oszałamia
Jej ruch i gibkość oraz bliskość
Młodej kobiety której ciała

Ciepło przenika przestrzeń izby
Budzą się do snu A sen budzi
Groźne pytania Zuziu czyżby
Spojrzenie starca tak cię nudzi

Że jest dla ciebie jak kosmosu
Promień co ciało twe przenika
I znów się nurza w wir chaosu
Zuzanna milczy A z cebrzyka

Wodne odbicie odpowiada
Na ruch jej każdy Nagie piękno
Paraliżuje ciało dziada
Któremu nagle serce pękło

Co widząc drugi wzrok odwraca
Na chwilę tylko gdyż w kąpielu
Zuzannę widzieć pragnie Raca
Nagości oczy mąci W celi

Żądz swoich miota się i rzuca
Jak oszalały Oddech płytki
Wonne wyziewy starcze płuca
Paraliżują Koniec bliski

Lecz jeszcze w oku błysk się budzi
Zuzanno pokaż swoją duszę
A najszcześniejszym będę z ludzi
Choć już za chwilę umrzeć muszę

Zuzanna dalej się rozdziewa
Skóra płatami z niej się sypie
Żył oraz nerwów szumią drzewa
Melodię na kolejnej stypie

Trzeci się czuli do dziewczyny
Pokaż Zuzanno swoje kości
Obnaż swój szkielet Nie ma winy
W potęgowaniu swej nagości

Starcy padają lecz nadchodzą
Kolejni Nagość zaś dziewczęcia
Wciąż potężnieje Wieje grozą
Ja o tym śpiewam bez pojęcia

Czym się to wszystko skończyć może
Jakie to wszystko ma znaczenie
Po prostu śpiewam Dobry Boże
I proszę Cię o przebaczenie

152.

Jeśli twój język, myślę o sobie, o swoim języku, jeśli on chce zawładnąć całym światem, wówczas musi się ze świata wykluczyć albo rozszerzać świat w nieskończoność, zakwestionować całość, gdyż taki język jest nieustannym samopoznawaniem, a owo samopoznanie, jeśli ma być rzeczywiste, musi też samo siebie nieustannie kwestionować, poddawać w wątpliwość, reinterpretować, gdy zaś to czyni, wówczas staje się mechanizmem sprawiającym, iż świat oraz język wciąż się stają, przetwarzają, rozszerzają,

dzięki czemu nigdy nie mogą wzajem się ogarnąć, ponieważ same się sobie wzajemnie wymykają, a tym samym, wydaje mi się, język zawładnąć całym światem nie jest w stanie.

153.

I dziś już – 22 listopada – po powrocie z Moskwy.

Wypad do Pieriedielkino, po którym oprowadzała mnie Jelena Twerdisłowa.

Dom Borysa Pasternaka.

Dom Kornela Czukowskiego.

Dom Bułata Okudźaway – ten już zamknięty, zresztą nie bardzo chciałem tam wchodzić, wolę pamiętać Bułata żywego, a nie jako ducha własnego muzeum.

Rosjanie, których poznałem, otwarci, rozmowni, ciekawi Polski, co i nie dziwne, skoro głównie przebywałem w gronie polonistów.

Wizyta u Natalii Astafijewej i Władimira Britaniszskiego – cudownych, pracowitych, schorowanych. Niedawno tłumaczyłem ich wiersze – dostali nagrodę za przekłady polskiej poezji.

Mój martwy język rosyjski bolał.

154.

I tak przez Moskwę idę dalej. Dalej piszę ten tekst, spisuję coś, co nie wiem, czym jest – coś, czego nie rozumiem.

Może tak właśnie należy próbować dojść do siebie: przez niezrozumienie?

155.

Gdzieś wyczytałem – gdzie? - że ludzki język to permutacje imienia Boga.

U Jakuba Boehme, zgorzeleckiego szewca, wyczytać można, że punktem odniesienia jest *lingua adamica*, język utracony za sprawą grzechu pierworodnego.

Z rosyjskiej „Biblii pauperum”:

*Ewa nagrzeszyła, Adama skusiła,
Prawo przestąpiła, Boga obraziła,
Rozum swój w ciemnościach strasznych pogrzyła,
Ród nasz cały ludzki raju pozbawiła.*

Nic nie można powiedzieć.

156.

NIE MOŻNA POWIEDZIEĆ NIC.

MOŻNA NIE POWIEDZIEĆ NIC.

POWIEDZIEĆ NIC NIE MOŻNA.